

NOWINY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajnie 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów.

Po wyjściu z Urzędu Skarbowego.



Przy pierwszej racie rozebrali nas do koszuli. Co to będzie dalej?

Konferencja w sprawie przesilenia w przemyśle i kryzysu pracy.

Premier Grabski odbył wczoraj naradę z ministrem przemysłu i handlu p. Kiedroniem, oraz wiceministrem pracy i opieki społecznej p. Simonem, w sprawie przesilenia w prze-

myśle i kryzysu pracy.

W szczególności narada dotyczyła sytuacji na G. Śląsk, w Zagłębiu Dąbrowskim, Chrzanowskim, naftowym oraz w przemyśle włókienniczym.

Echa zabójstwa Matteotiego.

PARYŻ, 27 (PAT) Jak donoszą z Rzymu, w tutejszych kołach sądowych panuje przekonanie, że kilka osób z pośród oskarżonych o współudział w zabójstwie Matteotiego zdecydowały przyznać się do winy.

Nie podoba im się plan Davesa.

BERNO SZWAJCARSKIE, 27.8. (PAT). Na dzisiejszym przedpołudniowym posiedzeniu kongresu Unii międzyparlamentarnej podczas dyskusji nad sprawą mandatu w Palestynie, zabrał głos między innymi członek delegacji polskiej poseł Reich i zaznaczył, że solidaryzuje się z rezolucją przedłożoną w tej sprawie przez delegata francuskiego Mouteta. Mówca wyraził przekonanie, że aspiracje narodu żydów opierają się nie na nadziejach, ale na realnych faktach politycznych o znaczeniu ogólnowiadomym. Wreszcie poseł Reich

wyraża ubolewanie, że niektóre państwa stawiają przeszkody emigracji żydowskiej.

Moutet, odpowiadając postowi Reichowi wspominał o trudnościach, na jakie napotyka imigracja żydów do Palestyny, jako do kraju już dość gęsto zaludnionego, a zarazem daje wyraz swym sympatycykom dla sprawy żydowskiej i zauważa, że kolonizacja Palestyny przez żydów, jakkolwiek odbywa się w powolnym tempie, jednak w warunkach bardzo dobrych.

Rezolucja Mouteta została przyjęta.

Rada ministrów debatowała nad zabezpieczeniem Kresów Wschodnich.

Nowi wojewodowie. Korpus straży granicznej.

Inicjatywa w rękach Gen. Rydza Śmigłego.

Zabezpieczenie granic wschodnich na dobrej drodze.

Na wczorajszym posiedzeniu Rady ministrów, w związku ze sprawą uzdrowienia stosunków na Kresach rozpatrywano wnioski Komitetu politycznego dotyczące zmian personalnych.

Zmiany te jak podawały dzienniki poranne będą następujące:

Wojewodą nowogrodzkim zostanie gen. Januszajtys, wojewodą zaś wołyńskim — gen. Olszewski. Dotychczasowy wojewoda Nowogrodzki p. Raczkiewicz obejmuje stanowisko del. rządu w Wilnie po p. Romanic, o którym pisaliśmy, że zostaje wice ministrem spraw wewnętrznych.

Po załatwieniu spraw personalnych omawiano sprawę organizacji korpusu straży pogranicznej, oraz zarządzenia, jakie mają być wydane dla województw Kresów wschodnich.

Zarządzenia te w formie rozporządzeń ministerjalnych ukazać się mają jeszcze w tygodniu bieżącym.

Ogólne kierownictwo akcją, które ma zabezpieczyć Kresom bezpieczeństwo pozostaje nadal w rękach gen. Rydza.

W sprawie bezpieczeństwa publicznego na obszarze północno-wschodnich województw otrzymujemy od miarodajnych czynników następujące wyjaśnienie:

Ministerjum spraw wewnętrznych w porozumieniu z naczelnymi władzami wojskowymi ustala obecnie wytwóczne zasady, na których oparte się organizacja korpusu straży granicznej, której utworzenie, jak wiadomo, jest już rzeczą postanowioną.

Omawia się szczegółowo sposób rekrutacji i uzupełnienia, wysokość uposażenia, kwestję właściwości sądu i t. p.

Należy się spodziewać, że w najbliższym czasie projekty te przybiorą konkretną formę.

Ministerjum spraw wewn. wy-

dało również szereg zarządzeń, mających na celu zaostrezenie kontroli granicznej. Między in. zamknięto wszelkie „ruchome“ handlowe punkty wymienne, władze bowiem niejednokrotnie mogły stwierdzić, że ożywiony z natury ruch osobowy na tych punktach ułatwił często przechodzenie granicy niebezlicznym jednostkom.

Obecnie handel wymienny oś bywać się będzie na punktach t. zw. „stałych“, dających znacznie większą rękojmię pod względem kontroli osób.

Dowodem zaś, że dotychczasowe zarządzenia władz centralnych, oraz ofiarna praca miejscowych organów wydadają już owoc, jest niedoceniony może należyte w szerokich kołach społeczeństwa fakt zwycięskiego odparcia próby dywersyjnego napadu na powiat nieświecki, w czasie którego zginął jeden z głównych organizatorów akcji dywersyjnej, Bartosz.

Nowa instrukcja kominternu dla Polski.

Naradzają się nad nią w pace.

Komintern skarży się w ostatnim liście przejętym przez nasze władze do CKKRP., że

„ostatnio aresztowano w Polsce wielu członków Centralnego Komitetu i pracowników służby łączności na prowincji, co w znacznym stopniu osłabiło działalność związku“

W tymże liście potwierdza się, że przyczyną rozbicia ruchu komunistycznego w Polsce

jest nieumiejętne zakonspirowanie działalności partii.

Jednym członkiem partii wytoczono „sądy partyjne“, innych

zawieszono

w działalności.

Jak się okazało nawet tych „wątpliwych“ członków aresztowano...

Specjalna komisja partyjna przystąpiła

do zbadania przyczyn podobnego niepowodzenia.

Nawet tę komisję poproszono na narady do... kryminału.

Specjalnym więc rozkazem Kominternu odmłodzono C. K. Przytem

jeden z członków został delegowany do Moskwy,

w celu oświetlenia sytuacji i zasięgnięcia instrukcji co do lepszego zakonspirowania działalności Kominternu moskiewskiego w Polsce.

Jak wynika z enuncjacji Kominternu, znalezionej w czasie ostatnich rewizji u komunistów — w obecności delega-

tów z Polski omawiane były

poza to,

„sprawy utworzenia jacejek fabrycznych, zagadnienia ekonomiczne, agitacja na wsi i wreszcie praca wśród mniejszości narodowościowych“.

Komintern skarży się w dalszym ciągu, że od chwili odjazdu delegata polskiego z Moskwy łączność z Polską została przerwana.

Jak nas informują, łącznik ten zająchał wraz z instrukcjami Komitetu do „paki“...

Po zaginięciu tego „blagonadziejnego“ łącznika Komintern przysłał do K.P.R.P. list, w którym zapowiada wydelegowanie przedstawiciela swego do Warszawy... Losy tego delegata nie są jeszcze znane.

Komuniści sami o sobie.

Jako zasadnicze tło uwydatnia się w całym referacie słuszne spostrzeżenie komunistów, że całe społeczeństwo polskie jest jak najgorzej do działalności komunistów usposobione, co żargon komunistyczny określa w technicznym języku „na polskiej ulicy silne oburzenie“.

Fryliżanka, jako łączniczka pomiędzy komunistami polskimi a żydowskimi, tłumacząc owe

sprawozdanie na żargon podkreślała z silnym akcentem o wyższości żydów nad polakami i większej intensywności w pracy na rzecz komuny. Jeśli jednak zważymy, że komunizm w Polsce utrzymywany jest przez Moskwę, to łatwo zrozumieć, że żydzi się lepiej nadają do tej akcji niż polacy. Referat obejmuje charakterystykę okręgu komunistycznego Warszawa, Łódź, Lwów, Lublin,

Radom, Kielce, Zagłębie oraz „Białoruś“.

Silny nacisk centralny komitet Zw. Młodzieży Komunistycznej położył na czynność sekcji przy kilku robotniczych związkach zawodowych, jak skórzany, igły, włókienniczy, chemiczny, budowlany, tytuńowy, malarski i szewski. Szereg z nich znajduje się pod pełnym wpływem komunistów.

Silne środki.

Wiadomość o uchwale Rady Ministrów, dotyczącej postawienia na czele województw wschodnich — osób wojskowych, wskazuje bezwarunkowo na bardzo silne i niebezpieczne zaangażowanie w administracji kresowej polegające tylko na zastąpieniu cywilnych wojewodów — wojskowymi, z pozostawieniem całego dotychczasowego aparatu i systemu władzy administracyjnej, — czy też zmiany te oznaczają przebudowę dotychczasowego sposobu rządzenia i oparcie go na innych zasadach.

W każdym bądź razie nie należy zapoznawać politycznego znaczenia nominacji gen. Olszewskiego i gen. Rydza-Smigłego oraz wrażenia, jakie te nominacje wywarą na wewnątrz i. n. nawiązać.

Nie wątpimy, że uchwała Rady Ministrów, uwarunkowana przedewszystkiem oplakany stanem bezpieczeństwa publicznego na kresach, powzięta została po gruntownym namyśle i dokładnym zbadaniu zarówno istniejącej sytuacji, jak również widniejących na horyzoncie możliwości. Nie wątpimy również i w to, że powierzenie województw nowogródzkiego i wolińskiego w ręce wybitnych i zasłużonych generałów musi być związane z wprowadzeniem w państwo nadgranicznego stanu wyjątkowego i z udzieleniem administratorom wojskowym szerokich pełnomocnictw, któreby władze ich uczyniły żelazną i pozwoliły na radykalne wytypowanie żywiołów bandytyzmu, niepokoju i bolszewickiej agitacji.

Ale, nie mając żadnych zastrzeżeń co do potrzeby, a nawet konieczności silnych, bardzo silnych środków pacyfikacji naszych kresów wschodnich, musimy jednak zauważyć, że stan administracji wojskowej i zarządzeń wyjątkowych traktujemy z powagą, jako system przejściowy i chwilowy i nie wyobrażamy sobie nawet, by ktokolwiek mógł go uważać za obliczony na dłuższą metę normy administracyjnych stosunków kresowych.

Administracja wojskowa bowiem, obok bardzo wielu aktualnie dobrych stron i zalet, niesie jednak w zanadru pewne niebezpieczeństwa, które łatwo stać by się mogły przysłowiowym dolewaniem oliwy do ognia różnorodnych namietności naszego pogranicza. Prawdą jest, że skoncentrowanie całej władzy państwowej (wojskowej i cywilnej) w ręku jednej osoby pozwoli na jej ujednolicenie, na wyzyskanie wszelkich rozporządzalnych środków, gubionych często dotychczas w rozgwarze zatargów kompetencyjnych, na skierowanie wszystkich wysiłków do jednego celu. Ale prawdą jest również, że system wojskowy, to znaczy system „silnej ręki“, pozostawia niższym organom i agendum władzy pole do nadużyć i samowoli, oducza je od konstytucyjnego sposobu myślenia i trybu działania, — słowem potęguje te wszystkie grzechy i choroby, na które cierpiała dotychczas nasza bardzo nieświetna naogół administracja kresowa.

Trzeba się zgodzić z tem, że dzisiaj jedynym bodaj zagadnieniem polityki kresowej jest kwestja zapewnienia ludności bezpieczeństwa życia i mienia. Nie do pomysłenia jest wszakże, by miało tak pozostać na czas dłuższy i nie leży to ani w interesie Państwa, ani zainteresowanej ludności.

I dlatego, życząc pp. wojskowym wojewodom zupełnego powodzenia w ich trudnej misji uporządkowania stosunków bezpieczeństwa na kresach wschodnich, nie możemy się jednak powstrzymać od życzenia, by misja ta mogła być skutecznie ukończona w czasie... jak najkrótszym.

Rx.

List z Londynu.

Krew ofiar niewinnie pozbawionych życia, mści się...

Ułaskawienie angielskiego Landru. — Podróż małego Anglika w skrzyni.

(B) Angielski Landru był do przedwczorajszego dnia najweselejszym więźniem w Wansworth.

W ogromnym więzieniu, w którego ponurych celach siedzą przestępcy, oczekujący ostatecznego wyroku, znajdował się i francuski morderca Jean Baquir.

Mahon (angielski Landru) dowiadywał się codziennie o losie swego skazanego na śmierć współtowarzysza. Pewnym był, iż prośba o ulaskawienie nie minie się z celem.

Gdy dowiedział się, iż jednak minister Henderson, prośbę odrzucił, stał się smutnym i przygnębionym.

Ale wrócił mu humor z powrotem i Mahon śpiewał często w celi kabaretowe piosenki i opowiadał dozorcóm więziennym dowcipy.

Ale humor jego znikł w przededniu powtórnego rozpatrywania jego sprawy w senacie angielskim.

Mahon, który poprzedniego dnia żartował jeszcze, iż kolację jutrzejszą będzie jadł w najelegantszej restauracji, gdyż sędziowie napewno go zwolnią, stawał się, z przybliżeniem godziny sądu, coraz bardziej smutniejszy, a gdy przestąpił próg sali sądowej, zbladł okropnie i turla go było podtrzymywać, żeby nie upadł.

Po odczytaniu wyroku kary śmierci zemsta i z trudem go ocalili.

Wyrok wykonany zostanie 3-go września r. b.

Podróż, którą przedsięwzięli dwaj Belgijczycy z Brukseli do Wiednia, nie można nawet porównać z tą, jaką odbył mały Anglik.

16-letni ten chłopiec przyjechał z New-Jorku do El-Passo (Texas) w odwiedziny do swego wujka.

Jakież było jego zmartwienie, gdy dowiedział się, iż wujek opuścił El-Passo bezpowrotnie i zamieszkał w Arizonie.

Biedny chłopak bez grosza pieniędzy, wpadł na dowcipny pomysł.

Oto do skrzyni włożył trochę żywności, wody do picia, a następnie sam się w niej układował.

Jakiś przygodny znajomy, naklecił kartkę: „Ostrożnie szkło“ i zawiózł na stację, adresując ją przesyłką do Arizony.

Podróż okrętem odbywała się szczęśliwie, aż drugiego dnia, chłopiec poczuł okropne pragnienie, gdyż zapas wody już się dawno wyczerpał.

Wyszedł więc ze swego więzienia, lecz trafem natknął się na kapitana okrętu, który poznał z nim zaraz bezpłatnego pasażera.

Litościwy kapitan, usłyszawszy przygodę chłopca, dał mu kilka dolarów na kontynuowanie dalszej podróży.

List z Rimini.

Harmonja barw, dźwięków i uczuć.

Morze. Plaża. Parna włoskie noce.

(B) Przepiękna jest gwara morza, przepiękna dla tego kto ją rozumie i odczuć potrafi.

W tysiącach cudownych tonów, pieści ucho nasze, to słodko i przyjaźnie, to huczy jak grom.

Każdy kraj ma swój zapach który się mimowoli wdycha i na długie czasy pamięta.

Północne kraje działają pokrzepiająco i uzdrawiająco na duszę ludzką i ma się uczucie jakby się trzeba było przywiezionych z ojczyzny sentymentów wstydyć.

W Włoszech jest zupełnie odwrotnie.

Tam śni się tak długo aż się straci kontakt z rzeczywistością pozwala się unosić tym ciepłym, wibrującym tonem tej dziwnie sentymentalnej muzyki temu odgłosowi morza, który całymi dniami i nocami coraz więcej odurza nasze zmysły, aż się w nim zupełnie zaprzepaszczamy.

Tam na południu, prócz harmonji dźwięków i uczuć widzi

się jeszcze przepiękne harmonje barw.

Białe żagle łódek na tle lazuru morza, skapanie w blasku słonecznym w dzień, lub oblane purpurowymi blaskami zachodzącego słońca, oto są widoki które raz widziane, utrwalają się zawsze w pamięci.

Plaża przedstawia różnokolorowy, a tak miły dla oka widok.

Setki osób rozciągających na gorącym piasku podaje się operacji opalania się.

Słysz się wszystkie języki świata, włoski miesza się angielskim, hiszpańskim i francuskim, przeważa jednak ten pierwszy.

Prawdziwe życie zaczyna się w Rimini dopiero o 10-ej wieczór.

Z nastaniem tej godziny setki i tysiące osób wylega na spacer.

Z dancingów słychać wesołą muzykę, a parna włoska noc jest jakby stworzoną dla grzechu i miłości.

Nowa plaga Łodzi.

Lodzermensch z nudów gra w orła i reszkę.

Przegrywa znaczne sumy.

Wśród różnych plag, które znosi powojenna Łódź, na pierwsze miejsce wybija się nowa epidemja. — Po grze t. z. „numerki“ nastąpiła nowa plaga. Niemal cała Łódź gra obecnie w orła i reszkę, ze względu na dużą ilość bilonu znajdującego się w obiegu.

Każdy Łódzianin nosi w kieszeni monetę metalową, które w rzucie określają wygraną.

Sprawa cała jest nader nieskomplikowana. W cukierniach,

kawiarniach i restauracjach widzi się gości, którzy w paru minutach starają się sprowokować ślepe szczęście i odbić sobie koszta półczarnej, ciastek, czy zamówionych potraw.

Zaczyna się od zawodów, nagradzanych kolejką wódki, wreszcie gdy obrót jest taki, że wypływa cała suma potrzebna na zapłacenie całego rachunku, zaczyna się gra na serjo.

Duch hazardu obejmuje du-

sze obecnych w niepodzielne władanie i zaczynają się stawki wielokrotności, dochodząc do sum zawrotnych.

Monetę rzuca się w górę w filizance od kawy, lub w mankiecie.

W orbitę tej napozór niewinnej gry, wciągają się ludzie, żerujące na głupocie i namietności ludzkiej, które doszły w rzucaniu monetami do wiekszej wprawy i zawsze trafiają na cyfry wygrane, zbierają sute żniwo ze swych umiejętności, zwłaszcza na bilardach.

Bilardy znanych nawet i renomowanych cukierni stały się wogóle miejscem schadzek najbardziej podejrzanych typów z całej Łodzi.

Od wczesnego już ranku te niskie, brudne i zadymione salki zapelniają się po brzegi zawodowymi amatorami bilardu i liczną galerją widzów.

W ubikacjach tych uprawia-

ne są najrozmaitsze gry, w baczka, domino, „numerki“.

Pozatem gra się w bilard i karambole, a galerja trzyma za tym czy innym artystą bil i kija.

Po sali uwijają się dżentelmeni, posiadający zawsze na zbyciu „wielokaratawe“ brylanty, „antyki“, łańcuszki, branzoletki.

Obroty w tych łódzkich Monte-Carlach dochodzą do wysokości bardzo znacznych sum i znane są wypadki, gdy gość, który zgrał się do nitki, pozostawił markierowi palto lub kamizelkę.

To też, jak fama niesie, markierzy bilardowi i ich „pomocnicy“ są zamożnymi ludźmi, a przysłówie „nie graj Wojtek“... może tu być stosowane w całej rozciągłości.

Ze względu na to, że na bilardy uczęszcza b. licznie młodzież szkolna i wciągana tam bywa w sieci hazardu, pożądaną jest ingerencja policji, która by lokale te miała w swej opiece.

Mar.

Uczcie się od Japończyków miłości bliźniego.

Tam jeden drugiego chętnie ratuje w nieszczęściu — tu miła się głodnych i nieszczęśliwych.

Po ostatnich klęskach żywiołowych w Japonji — dzisiaj prawie nie widać już śladów.

Powyższe należy zawdzięczać współczującemu sercu Japończyków, dobrej ich organizacji i właściwie pojętej miłości bliźniego.

Bowiem, gdy tylko w jakiejś prowincji Japonji wydarzy się klęska, rodziny które posiadają tam krewnych poczynają się przygotowywać na przyjęcie bezdomnych.

Zbierają zapasy żywności, przygotowują mieszkanie, tak, że nieszczęśliwi przybyłe znajdują gotowy już przytułek.

Tak jednej jak i drugiej stronie nie przychodzi zupełnie na myśl, że mogłoby być inaczej. Już ryż jest ugotowany, ryby upieczone i herbata naparzona.

Przybyszów spotykają wesole twarze, śmiech i muzyka.

Podczas pożarów, gdy wszystkie domy stają się pastwą

plamieni, pozostają zwykle tylko żelazne spichrze bogactw zwane w indyjska „godown“.

Bywają wypadki, że w czasie pożaru jakiś bogaty właściciel żelaznego godownu rozkazuje sługom swym: Otwórzcie drzwi nie chcę się w niczem różnić od innych!

I wszystkie zapasy zostają wydane na pastwę plamieni.

Czyn taki w oczach europejczyka szalony i szkodliwy, jest przez japończyka uważany za bohaterstwo i poświęcenie oraz za dowód pogardy dla dóbr doczesnych niezachwianej wiary w potęgę przeznaczenia.

Na szczęście takie drewniane domki łatwo się odbudowują.

Już po kilku miesiącach domy są odbudowane, ulice wybrukowane i drzewa na nowo zasadzone.

Wszystko jest naprawione aż do następnej klęski!

Trzy osoby w jednym kamieniczniku.

Pan gospodarz debatuje nad eksmisją, p. rządcą zbiera od lokatorów pieniądze, p. dozorca spi całą noc z kluczami pod głową. A... p. komisarz policji winien go wsadzić do kozy.

(S) Właścicielem domu przy ul. Stodolnianej 17 jest niejaki Sruł Strykowski.

Pan Strykowski jako oszczędny człowiek

sprawuje własnoręcznie urząd dozorca jakoteż rządcy swego domu.

Jako człowiek dbający o dobro swych lokatorów, zamyka p. Strykowski bramę już o godz. 10-ej wieczór, poczem jak nigdy nie

kładzie się spać,

nie interesując się tym wcale w jaki sposób spóźnieni lokatorzy mogą dostać się do swych mieszkań, gdy klucze z

bramy leżą u niego pod poduszką.

Z konieczności nieszczęśliwi lokatorzy domu, rozdali sobie w ten sposób, że do posesji p. Strykowskiego dostawali się przez parkan, przy przeskakiwaniu, którego niejednokrotnie trafiały się niemiłe, a nawet bolesne przygody.

Czyżby więc odpowiednie czynniki nie zainteresowały się pomysłem gospodarzem — dozorcą i nie zmusiły go do przyjęcia dozorca, któryby otwierał w nocy bramę domu mieszkańcom i tym samym zapobiegał różnym, wynikającym skutkiem powyższego wypadkom.

Dziwna ortografia.

P. Amerykanie, nauczcie się geografii.

Wstyd, aby dyplomata amerykański nie wiedział że Bukareszt i Budapeszt — to nie jedno.

(B.) Jak wiemy Amerykanie znani są z nieznamościami geografji, a w szczególności tego co się tyczy Europy.

Otóż jeden z dyptomatów Nowego Świata w rozmowie z postem rumuńskim wyraził się:

Czytajcie „NOWINY“.

„Czy ortografia wasza nie sprawia wam trudności? bo mnie tak, co znaczy że raz piszecie Budapeszt a drugi raz Bukareszt?“

Smutne to, ale prawdziwe.

Co się wczoraj wydarzyło w Łodzi.

Skoczyła upadła, a teraz ją boli.

(H) Irenka już od dłuższego czasu siedziała za kratami... szpitala Marii Magdaleny i rozmyślała nad swoim losem.

Kilka dni temu spacerowała na Piotrkowskiej w towarzystwie różnych złotych i pozłacanych młodzieńców, bawiąc się w ich towarzystwie w pierwszorzędnym restauracjach przy suto zastawionych stołach.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Irence zdarzył się nieprzyjemny wypadek, wobec czego musiała pozostać przez czas dłuższy w szpitalu Marii Magdaleny, przy ulicy Tramwajowej.

Ale nie dla Irenki było życie szpitalne, nudne i monotonne.

Przyzwyczajona do zabawy i życia bez troski, nie mogła pogodzić się z takim stanem rzeczy.

Myśl, że inne bawią się wesoło, kiedy ona musi siedzieć w zamkniętych murach nie dawała jej spokoju.

Rozmyślając tak przez długie godziny w szarych murach szpitala, doszła do przekonania, że na wszystko jest sposób, byle zrezygnować z przyswojenia go.

Po długim zastanowieniu się i medytacji pomyślała, że najlepiej będzie, jak od myśli przejdzie do czynu.

Irenka więc postanowiła uciec

Pamiętając różne sposoby ucieczki więźniów, które widziała bardzo często w kinach, zdecydowała się na wybór jednego z nich w tym celu.

Postanowiła wieczorem wydość się z niewoli szpitalnej.

W dniu wczorajszym o godzinie 8 wieczorem Irena Łukaszewska, korzystając z chwilowej nieobecności dozorczyń na sali, przedkrociła przez przesłanianie już poprzednio przygotowane, następnie przywiązała i umocowała przy parapacie okiennym, aby w ten sposób zbiedz i uzyskać upragnioną wolność.

Prześcierała jednak nie wytrzymała i jedno z nich w czasie ucieczki p. Ireny pękło.

Łukaszewska upadła na bruk łamiąc sobie nogę.

I znów dostała się do tego samego szpitala, z którego teraz wyjdzie znacznie później, ze względu na konieczność leczenia złamanej nogi.

Przechodniu miej się na bacności, bo ci żebro lub nogę połamie „kolowaty sportowiec”.

(H) Sport jest miłą rzeczą, bez względu na jego rodzaj.

Jedni lubią piłkę nożną, drudzy całymi dniami jeżdżiliby łódką po stawie Stefańskiego, inni jeszcze chcieliby grać w tenisa aż do śmierci.

Do mniej wykwiutnego, ale zato bardzo rozpowszechnionego sportu zalicza się u nas kolarstwo.

Na ulicach całe masy starszych i młodszych cyklistów ścigają się, nie zwracając w wielu wypadkach uwagi na tramwaje, przejeżdżające dorożki i licznych przechodniów.

Taki zapalony cyklista trenuje się na ulicy Piotrkowskiej, nie patrząc na cały świat.

Nie dziwnego więc, że niemal codziennie zdarzają się wypadki przejechania różnych osób przez niefortunnych cyklistów, którzy dzwoniąc wjeżdżają często na Boga ducha winnych przechodniów, starając się później uciec przed argusowym okiem, protokółu i ewentualnej kary.

Wczoraj na ulicy Petersburskiej 52, Kierosiński Wincenty jadąc całą siłą „pary” w nogach najechał rowerem na Józefa Olejnika (Młynarska 9), wobec czego policja spisała protokół. Prawdopodobnie p. Kierosiński będzie odpowiadał za nieuwaga jazdę przed sądem.

Brzytwa można golić i kieszzenie, tak mówią doliniarze łódzcy.

(H) Nareszcie... na dworcu Kaliskim zatrzymał się pociąg.

Z wagonów liczni podróżni spieszą się, jeden przez drugiego, starali się zająć miejsce w ogonku jaknajbliżej wyjścia.

Pechają się więc różne „łodzermensche” i „prowincjonaty”, nie szcując sobie przy sposobności różnych epitetów i wymyślań.

Po kilku minutach na peronie kolejowym robi się pusto, a tłok przenosi się do tramwaj miejskich.

Tu powtarzają się mniej więcej tej samej sceny, co przy wyjściu kolejowym, z tą jednak różnicą że w ścisłości i tłoku kieszonkowi złodzieje, pośpiesznie zwani „doliniarze” baczny okiem obserwują „grubsze ryby”.

Tramwaj rusza, pewna część podróżnych jedzie, reszta pozostała na ulicy, zazdrości szczęśliwym, że już siedzą w wagonie K. E. Ł.

Doliniarz przyglądający się ciekawie na upatrzoną ofiarę, a następnie jeden ze specjalistów podsuwa się zrezygnowanym ruchem, by przez fachowe cięcie opróżnić

zawartość kieszeni przybyłego gościa do Łodzi.

Takiej niefortunnej operacji uległ w dniu wczorajszym jadąc tramwajem z dworca Kaliskiego p. Stefana Czubiak.

Przez wycięcie kieszeni brzytwa skradziono mu kwit na 500 milionów mkp., 200 złotych gotówki i weksel wystawiony na 24 złote.

Za złoczyńcą policja wszczęła poszukiwanie.

Podrobiony klucz popsul humor p. Leonowi.

(H) Od samego rana pan Leon miał przecucie, że coś nieprzyjemnego musi go spotkać.

Cały dzień zastanawiał się nad tem, co może mu humor popsuć.

Wszystkie weksle miał zapłacone. Mieszkanie uregulowane za cały kwartał z góry, więc zastanawiał się, co mogło by wpłynąć na zmianę jego humoru.

Tak samo, jak zwykle, pracował w biurze, czekając z utęsknieniem godziny, kiedy będzie mógł wyjść na spacer i iść na świeże powietrze do parku Sienkiewicza.

Godzina za godziną przedkrociła.

Nawet nie zauważył, jak zrobiło się ciemno, wobec czego udał się do domu.

Idąc ulicami, myślał o wszystkim, nie zastanawiając się nad tem, że humor dopiero może mu zepsuć się w jego własnym mieszkaniu.

Wchodząc na korytarz, już go coś „tknęło”, przedkrocił więc pośpiesznie do drzwi swego mieszkania, starając się ezempredzej otworzyć je.

Drzwi były otwarte.

W mieszkaniu pana Leona panował nieład nie dający się opisać.

Porozrzucane różne rzeczy dowodziły jasno, że do mieszkania musiał wtargnąć jakiś nieproszony gość.

Pan Leon rozejrzył się po mieszkaniu i zauważył, że okradziono go w haniebnym sposób.

Z przerażeniem więc otworzył swą szafę, walizy i kufr.

Po przejrzeniu dokładnym okazało się, że p. Leona Szafenberga okradziono na 500 złotych przy pomocy podrobionego klucza. O powyższem p. Szafenberg zameldował policji.

To mówiąc zawiódł posłusznego mu starca, wyczerpanego kompletnie do fotelu, na który ten ciężko opadł.

Ryksza siedzący sam na dawnym miejscu zapalił papierosa, i zaciągnawszy się dymem zapytał:

— Czy wtedy po przeczytaniu sensacyjnej wzmianki, podczas pańskich rozmyślań na temat popełnionej zbrodni, odwiedził kto pana?

Starzec zadrział całym ciałem, lecz spojrzawszy w spokojne i pogodne oczy detektywa, odpowiedział:

— Tak jest, jeśli to wogóle można nazwać odwiedzeniem. Rykszy zaślęczy oczy niczem kotowi polującego na szozury, pragnął koniecznie dowiedzieć się, kim był ów tajemniczy gość, więc tłumiąc wruszenie czekał wyjaśnienia.

(D. c. n.)



— Dlaczego wyjechałaś na urlop do takiej nudnej miejscowości?
— Dlatego, że mam tylko 8 dni urlopu, więc chcę, żeby urlop [wydał mi się dłuższy.

Feljeton.

Moja przygoda z rycerzem bata.

Śpiąc wczoraj postyszałem dobijanie się do drzwi.

Zrywam się szybko z łóżka, biegnę otworzyć.

— Kto tam? — wołam przestraszony, przytrzymując opadającą mi najważniejszą część garderoby.

— Depesza,... proszę otworzyć! — słyszę głos z za drzwi.

Otwieram drzwi, przyjmuję depeszę, a dawszy posłańcowi ostatecznie pół złotego, drżącą ręką rozdieram świstek papieru, przynoszący mi pilną wiadomość.

Czytam: „Natychemiast przyjeżdżając, jestem umierająca Klotylda”.

Czuje się w obowiązku nadmienić, że ciocia moja Klotylda (dawniej ciocia Klotylda — stary grzmot) jest w Warszawie właścicielką czterech kamienic i jednego sklepu wyrobów masarskich (pospolicie zwana rzeźniczką).

Oprócz tego posiada ona podły charakter (nigdy mi grosza „pożyczyć” nie chciała), dużo pieniędzy oraz pieska i 3 koty.

Cioteczna moja nie posiada oprócz mnie żadnego spadkobiercy, chyba wspomnianych wyżej, pieska i trzy koty.

Pożyliśmy 20 złotych. Pędzę na ulicę i łapię przejeżdżającą dorożkę.

Wskazuje i dworzec Kaliski — krzyczę.

Szlachetny mój mistrz bata podciął konika i... jazda.

Spoglądam na zegarek: pociąg odchodzi za 35 minut.

— Panie, dokąd?

— Kazałem przecież na kaliski jechać! — wołam.

— Gdzie kaliski, co kaliski? Kazano jechać na łódzki, to jęde! Nie dam się oszukać! Nie jadę na kaliski, — krzyczy z koczła mistrz.

— Ależ przylajciu drogi, objaśnij mi — muszę jechać na dworzec kaliski, a nie fabryczny. Zaraz pociąg odchodzi.

— Co tam bajtlować, zgodzono na łódzki, a jak nie to do komisariatu i powiem, że osoba chce mnie oszukać! — ryczy dalej mój „salata”, zwraca i jeździe... wprost do komisariatu na Gdańską.

Tam przedstawiam starszemu przodownikowi całą sprawę, nadmienając, że dworzec „łódzki” nie istnieje, i że właściwie oba dworce są łódzkie, dla odróżnienia więc jeden z nich nazwano fabrycznym, a drugi kaliskim.

„Salata” mój w trakcie tego awanturuje się, żądając zapłaty za kurs, bo podobno chciałem oszukać go i odbyć za te same pieniądze dłuższą podróż potamanym wehikułem na dworzec kaliski.

Targ w targ — pozbyłem się łobuza za 2 złote.

Ale czas na miejscu nie stoi i pociąg czekać na mnie nie chciał i, naturalnie spóźniłem się... —

Skutki tego nie dały na siebie długo czekać.

Ciocia, widząc, że jakos nie kwapię się z przyjazdem — sporządziła testament. Połowę majątku ruchomego i nieruchomości zapisala osobie, która opiekuje się szczerze pieskiem i trzema kotami, druga zaś połowę poświęca dla podupadłych rodzin rzeźników, odsiadujących karę w więzieniach za uprawianie lichwy paskarskiej.

I w taki sposób podły mistrz bata pozabawił mnie kolosalnego majątku.

Gryf.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

32 Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Zbrodnia została dokonana w jednym z gabinetów Grand-Hotelu. Jak zaznaczyłem, policja aresztowała niejaką pannę Elę, siostrzenicę Oskara Rauta, na którą padło podejrzenie.

Ela — imię to nie dawało mi spokoju, i buszowało jak tabun dzikich koni pod czaszką. Byłem przekonany, że choć jej nigdy nie widziałem, jednak znam ją doskonale. Ela... Ela — powtarzałem w myśli, tracąc czoło i starając się przypomnieć. Rozpalony umysł pracował intensywnie, aż nagle triumfująco przedstawił mi scenę kupowania okularów przez czarną, zakapturzoną woalem, damę i szofera trzy dni temu. Dama i szofer hypnotyzujący, mnie straszliwym spojrzeniem,

zdawało mi się, że stoją tuż koło mnie i śledzą moje ruchy. Wzję, od których włosy powstawały na głowie, przesunęły się w mych chorobliwych halucynacjach niczem w kalejdoskopie. Szczególniej szofer nie dawał mi spokoju. Myśl moja krążyła u parcie koło niego i wypracowywała jego sylwetkę. Skórzaną kaftan, kołnier, myszka czarna pod prawem okiem i — komórki mózgowe pracowały coraz silniej, czułem, że zwarzuje — wrzście litera E wczepiona w jeden z rogów kołnierza, nagrodziła ciężką pracę.

Odetchnąłem. Byłem pewien, że trzymam w ręku nie kłębka tajemniczej zbrodni.

Starzec przerwał. W przybliżeniu światła lampy Ryksza zauważył w rozszerzonych źrenicach optyka strach i jakby przerażenie przed dalszym kontynuowaniem fascynującego opowiadania. Ręce oparte na biurku, drżały jak w febrze, a na czoło wystąpiły żyły nabrzmiałe krwią. Sprawiał wrażenie nie szczęśliwego, któremu groźba nałożono pieczęć na usta. Wywiał

dworca szanując męki starca milczał, trzymając w palcach dawno zgasły papieros. W gabinecie panowała niepodzielnie cisza. Drzwi i okna zastłonięte ciężkimi, bogatymi kotarami, nie przepuszczały z zewnątrz ani jednego dźwięku. Z nieoświetlonych kątów szczerzyła swe zęby niezgłębiona tajemnica. Rykszę tłoczyła niewiara w pomysłyne rozwiązanie zagadki. Widział siebie w błędnym kole, otoczonego rojem czarnych zakapturzonych dam i szoferów, naigrawiających się z niego. Z tej depresji moralnej wyrwał go nagle dziwne zachowanie starca.

Z błędnym wzrokiem utkwionym w ciemną kotarę drzwi pokroju rzucał jeden i ten sam wyraz: tutaj... tutaj...

Ryksza spojrział zdumiony na kotarę, lecz nie szczególnego nie zauważył. Wstał i stanął przy optyku, chcąc go uspokoić i upewnić, że nikogo prócz nich niema w całym lokalu. Uprzedził go jedna starzec, bo skończywszy na równe nogi w jednej sekundzie znalazł się za nim, jakby się chciał zastonić przed niewidzial-

nym napastnikiem, a z ust pokrytych pianą rzucał nie klejące się słowa: — litości... nie... milcze... śmierć. Ryksza swym wypróbowanym wężem przeczuł szantaż. Chcąc uspokoić starca, szybko podbiegł do kotary i odsłoniwszy ją, otworzył drzwi wiodące do magazynu.

— Proszę pana, nikogo tutaj absolutnie niema, proszę się nie obawiać. Wiem, że opowiadanie męczy go i nasuwając szereg przykrych wspomnień wprowadza go w stan taki.

Nie należy się nigdy niczem zbyt przyjmować.

Mówiąc to Ryksza powoli uspałkował optyka, patrzącego na niego bez życia.

— Pozwoli pan, ciągnął dalej detektyw, że pomogę mu w opowiadaniu?

Całą odpowiedzią na zapytanie Rykszy było potakujące kiwnięcie głową na znak zgody.

— Zanim się zapytam o dalszy ciąg niesamowitej historii, poproszę pana o spokój i nieprzejmowanie się zbyt przy tym wszystkim co nastąpi.

Głód szczyrzykły, wżera się w jestestwo ludzkie

Nędza zmusza robotników do kradzieży.

Smutne fakty mówią o izawej niedoli mas pracujących.

Stagnacja! Kryzys! Fabryki stanęły, bądź też ograniczyły dni pracy! Nędza zajrzała do izdek szerokich warstw robotniczych.

Nielitościwy moczarsz głód hula po ulicach przeludnionych miast, wywija swym biczem nad tłumem ludzkim, pędzi go przed się, i wypala mu mózgi rozżarzoną chucią i pożądaniem zwierzącym jada — jada za każdą cenę, choćby za cenę własnego życia.

Moczarsz głód dopina swego.

Nielitościwy a smigły, jako wąż, bat jego, sięga w najdalsze najskrytsze zaułki miasta! Wypędza lud z jego nor, barlogów, zakamarków, wpetza do ciemnych, zatecznych piwnic — pnie się na strychy i poddasza, na mansardy — i nikt się przed nim nie skryje, nikt mu nie ujdzie — ni mąż dojrzały, ni niewiasta, ni dziecko, pędrak ledwo od ziemi odrosły.

On, pan i władca wszechmocny, targa za trzewia, szarpie i rwie na strzępy te biedne, słabe nerwy ludzkie.

I oto na zew jego wyrwyją się, ze swych osiedliśk tłumy lu-

dzkie, meże, niewiasty i dzieci, oto i d., gnane siłą przemożną za mury miejskie, gnają przed się ku łanom i pól rozlogom, gdzie ziemi owoce życiodajne wstrzelają łujnie.

Drżące ich ręce, skrzywione gorączką palce, zagłębiają się w łono matki — ziemi, dobywają plody ukryte przed dnia światłem i niosą je łapczywie do ust spalonych pożądaniem daremnie.

Soelnito się marzenie nocy bezsennych, dni przeżartych rdzą rozpacz. Jadło, dar Boży, dar błogosławiony.

A głód-moczarsz opuszcza na chwilę swój bicz spleciony i czeka, czeka cierpliwie...

Suche, urzędowe sprawozdanie władz policyjnych okręgu miasta Łodzi i podmiejskich komisariatów wylicza fakty grabieży na polach, dokonane za dnia i w porze nocnej.

Grupa kobiet, dziewcząt i chłopców wkradła się w nocy na pola dworskie Zdziechówka, pod Lutomińskiem, pow. Łaski, wykopała kartofle, spakowała łup i zbiegła. W drodze zatrzymana

przez służbę dworską rozproszyła się i uciekła, porzucając część łupu.

Aresztowano i odprowadzono na posterunek kilku chłopców i parę dziewczynek do lat 12. Rano następnego dnia zgłoszono się na posterunek matki i siostry małoletnich aresztantów, których zwolniono po spisaniu protokołu. Zatrzymano natomiast w areszcie przybyłe kobiety jako podejrzanymocno o udział w nocnej wyprawie.

Rządca majątku Józefów pod Łodzią pilnował wraz z włodarzem plonu zboża, złożonego w stogi i kopy na polu. Wśród ciszy nocnej posłyszeli strażujący szmer i szelest posuwających się postaci. Padły głośne okrzyki a wraz z nimi huknęły strzelby dozorców. Jednak sylweta uciekających zachwiała się i przypadała do ziemi.

Nad ranem znaleziono ranego robotnika Józefa Sikorskiego, zamieszkałego w Łodzi, przy ul. Senatorskiej Nr. 5 i odwieziono go do szpitala w Łodzi.

Takich faktów notują kroniki pogotowia i policji bardzo wiele. Mar.

O aucie wędrującem, kupionem na weksel.

Jeden sprzedał, bo potrzebował pieniędzy, drugi kupił lecz nie miał czem płacić.

Po czyjej stronie słuszność, rozstrzygnie pan sędzia.

(S.) Pan S., właściciel fabryki mieszczącej się przy ulicy Zawadzkiej miał przed kilkoma miesiącami ogromne wydatki i zaległości pieniężne, a nie posiadając dostatecznej ilości gotówki,

postanowił sprzedać swoje auto.

Za pośrednictwem swego majstra fabrycznego znalazł kupca, który po dłuższych targach wręczył panu S. pół żądanej przez niego sumy, zaś na resztę wystawił mu weksel: płatne za 3 miesiące.

I ót w dniu płatności tych weksli zjawił się ów jegomość u pana S., lecz miał pieniądze, przyprowadził z powrotem auto, prosząc zarazem pana S., by ten ostatni

zwrócił mu pieniądze wpłacone na poczet sumy umówionej.

Krok swój motywował brakiem gotówki na wykupienie weksli.

Pan S., któremu ta tranzakcja nie była wcale na rękę, chociażby z tego powodu, że gotówki obecnie nie posiadał, nie zgodził się na takie załatwienie sprawy, żądając zarazem, by mu ów po-

mysłowy jegomość momentalnie wypłacił należne pieniądze, gdyż w przeciwnym razie

podaje go do sądu.

Na takie dictum jegomości ów poprosił pana S. o pewną zwłokę, pozwalającą mu na zdobycie pieniędzy.

Pan S., nie mając innej rady, zgodził się

w końcu na te warunki, zaznaczając, że jeżeli w przeciągu 2-tych tygodni nie otrzyma reszty pieniędzy, wyciągnie odpowiednie konsekwencje.

Mineły 2 tygodnie, a ów jegomość się nie stawił.

Pan S. chciał już wystosować zażalenie do sądu, gdy pewnego razu

zajechał przed domem szofer z jego byłem autem,

i listem, w którym ów jegomość zawiadamia pana S., iż zwraca mu auto z zastrzeżeniem, że wpłacone panu S. pieniądze odbierze sobie z procentem.

Bezradny pan S. przyjął z powrotem auto, gubiąc się w domysłach, w jaki sposób ów jegomość ma zamiar odebrać, i to w dodatku z procentem, należne mu pieniądze.

Pięknem za nadobne.

Jak mąż oszukał żonę, a żona mu odplaciła tem samem.

Na pomoc przywołują konsystorz.

(rol) Młody i majątny pan B., trapiący się luaszczem kawalerkiem życiem, postanowił ożenić się. Wybrana przez niego żona była zachwycającej urody i wspaniałą i chcąc użyć swobodnie swego szczęścia, wywiózł żonę do wsi, by tam z nią lato przepędzić.

Miesiąc zszedł jako tako, ale po upływie sześciu tygodni samotność zbrzydła zakochanemu małżonkowi do tego stopnia, że postanowił pod jakim bądź pozorem wyminąć się do stolicy.

Przyzwoitość wszakże nie pozwalała wyznać żonie rzeczywistego powodu wycieczki, przybrawszy więc strapioną minę, w te słowa odezwał się do niej:

— Najdroższa, interes nie cierpiący zwłoki, powołuje mnie do Krakowa, jadę więc i za dwa tygodnie będę u twych stóp.

Taką wykomponował historijkę, popędził niegodziwiec do stolicy.

We dwa tygodnie później otrzymała pani B. list ze „stemplem krakowskim”, w którym mąż donosi, że interesy tak się

powikłały, iż jeszcze parę miesięcy będzie musiał przepędzić w oddaleniu od niej.

Z początku młoda pani rozpiływała się we łzach, odebrawszy tak smutną wiadomość, że jednak ciągle płakać nie można, otarła oczy i szukając w myśli pociechy na swą niedolę, przysłała do wniosku, że nic w tem nie będzie złego, jeśli parę tygodni spędzi w stolicy, nie opowiadając się z tego mężowi.

Następnej niedzieli ukazała się na publicznym balu, i wchodząc do sali, spotkała się oko z okiem z mężem.

Pan B. własnym oczom nie chciał wierzyć; przetarłszy je gwałtownie i chwyciwszy żonę za ramię, krzyknął:

— Oo ty tu robisz?

Pani B. zbladła, ale przedkło opamiętawszy się, nawzajem spytała:

— Czego pan chce odemnie? Nie mam zaszczytu znać go.

— Czego chce? — krzyknął,

— jak śmiałaś pokazać się tu bez mego zezwolenia?

— Mój panie — odezwał się

towarzysz pani B., — jakim prawem obrażasz panią? ja na to nie pozwolę.

— Do diabła! ta pani jest moją żoną!

— To niekłamne kłamstwo! — zawołała pani B. w oburzeniu.

Zrobił się skandal, policja się domieszała i państwo B. poprowadzeni zostali do komisariatu.

— Panie komisarzy — przemówiła pani B. — broń mnie! Nie rozumiem sceny, którą mi zrobił ten człowiek. Mój mąż jest obecnie w Krakowie i mam na szczęście przy sobie list, który od niego stamtąd otrzymałam.

To mówiąc, wyjęła list z kieszeni i podała go komisarzowi. Pan B. rzucił się jak wściekły, ale ponieważ nie miał przy sobie papierów, nie był w stanie prawdy dowieść.

Żona niezwłocznie wróciła do domu na wieś, gdzie za nią wkrótce i mąż pośpieszył, ale różowy zefir miłości zamienił się w wicher jesienny i oboje niedawno czule kochający się małżonkowie, podali prośbę o rozwód.

Dozorca ożenił się, Chil uciekł do Palestyny.

A wierzyciele płaczą, patrząc na weksle, wystawione na 25,000 dolarów.

(St.) System otwierania bram przez dozorcę jest dosyć uciążliwy dla obu stron. Przedewszystkiem cierpi na tem sam dozorca, musi całą noc czuwać i na każdy dzwonek biec do bramy, co odbija się fatalnie na jego nerwach.

Drrruu, drrruu... i tak całą noc, naprawdę, że można dostać obłądu.

Oj, biedni ci dozorczy, szczególnie nowożeńcy. Ładna baba całuje go i ścisła, a tu drrruu... drrruu... i chłopisko biegnie do bramy przeklinając w duszy spóźnionego lekatora.

Pan Chilek Kraem... zamieszkały przy ul. Zawadzkiej wiodł żywot dość hojnie i niebażnie, zapożyczył się u szeregu przyjaciół.

To też zrobił „plajtę”, skutkiem czego gdy przyszło płacić weksle, mówił że niema pieniędzy.

Sprawa oparła się o sąd, ale nie można było znaleźć winnego, gdyż przypiął kartkę na drzwiach, informując o swym wyjeździe zagranicę.

W rzeczywistości siedział

u siebie w domu i dalej bawił się. Pewnego dnia wrócił pan Chilek z birbantki, gdy naraz poznał go jeden z jego wierzycieli, dłużnik zorjentował się błyskawicznie w sytuacji i w nogi, wierzyciel za nim. Dłużnik dopadł do bramy swego domu i nerwowo zaczął dzwonić, niestety! czekał długo, gdyż dozorca akurat po raz drugi w swoim życiu musiał się ożenić i była właśnie w tym czasie noc poślubna.

Wierzyciel, przylapał dłużnika przy bramie domu i ponieważ nie można za długi aresztować, zrobił sobie satysfakcję objając go jak się patrzy.

W międzyczasie dozorca o stworzył brame.

Wierzyciel wepchnął obitego na kwaśne jabłko „Chilka”, przymknął bramę i rzekł do brodusznie.

— Dobranoc panul... A pan Chilek Kraem... nie chce mieć więcej takich przygód uciekł do Palestyny pozostawiając łódzkie swe długi na sumę 25,000 dolarów.

Nieszczęście w pudełku szczęścia.

Najlepiej fen wychodzi, kto liczy tylko na siebie.

Jednak czekoladki bardzo mu smakowały, lecz nie wiedział, jak długo je jada, bo zgubił zegarek.

(rol) Pan Jakób Suchotowicz, zamieszkały przy ulicy Kilińskie-go 42 jest człowiekiem, który nie żąda niczyjej pomocy.

Trzyma on się tej zasady, co ma w orzyś i tak przyjdzie.

Każdy chyba rozumie, że z taką zasadą daleko się nie dojdzie, pan Suchotowicz twierdził jednakże przeciwnie.

Jest on człowiekiem młodym, i niedoświadczonym. Bardzo ufał swemu szczęściu. Poza tem był przekonany, że gdy kiedy kupi los na loterie, napewno wygra.

Ubiegłej niedzieli nadarzyła się sposobność wypróbowania swego szczęścia.

Otóż przechodząc obok afi-za, na którym Lył napis:

„Pudełko szczęścia dla naj-

biedniejszych”

zatrzymał się i przeczytawszy go dokładnie, pomyślał:

znów sposobność, by bez niczyjej pomocy coś zarobić.

Spojrzał na zegarek, by sprawdzić, czy pozostało mu dużo czasu, a przekonawszy się, że tak, pośpieszył kupić sobie pudełko szczęścia.

Po drodze obmyślał, co sobie Chyba dom... E to nie warto. Fabrykę może... Tyle krama z robotnikami... też nie interes.

Pogrążony w myślach, doszedł do stolika, gdzie sprzedawano pudełko szczęścia.

Gdy panienska siedząca przy sprzedaży, spytała, czy chce wygrać: konia, rower lub zegarek — wybrał to ostatnie, gdyż uważał, że zegarek kieszonkowy jest niewygodny, a ten który wygra, będzie napewno na rękę. A taki on woli.

Poprosił tedy o „pudełko z zegarkiem”.

Panienska pozwoliła mu wy-

brać. Pan Suchotowicz wziął pudełko, zapłacił złotówkę, podziękował, pożegnał się i poszedł.

Jednakże jakie było jego rozczarowanie, gdy otworzywszy pudełko przekonął się, iż prócz dziesięciu czekoladek ono nie zawiera.

Również ze złością zjadł czekoladę i czempredziej podążył do domu.

Przed wejściem do mieszkania chciał spojrzeć na zegarek, lecz o dziwo...

Zegarek jego znikł w tajemniczy sposób.

Wrócił więc na ulicę, począł szukać, doszedł do stolika, gdzie kupił pudełko szczęścia, lecz nadaremnie. Zegarek zginął.

Rozgniewany powrócił do domu, gdzie wyznał, iż więcej z „loteriej” nie wierzy. Rd.

Zemsta zdradzonej kochanki.

Jak radzi sobie „herbronna i słaba” niewiasta.

(S) Przy ulicy Przejazd. 36 zamieszkuje pan Mieczysław W. wraz z żoną, którą przed dwoma miesiącami poślubił.

Przed założeniem ogniska domowego pan W.

żył w bliskich stosunkach z niejaką Nowakową, zamieszkałą pod Nr. 65 przy tejże ulicy.

Nowakowa dowiedziawszy się o ożenku p. Mieczysława, dała mu niezbyt pojętą obietnicę objaśnienia jego małżonki o szczegółach (nawet dyskretnych) znajomości z ostatnich czasów kawalerskich. Młody małżonek zagroził swej dymisjonowanej „don nie” zabójstwem. Na skutek zażalenia wniesionego przez No-

wakowa, epilog tej, wyżej opisanej rozmowy, rozegrał się w sądzie pokoju. Sąd uniewinnił p. Mieczysława, skazując Nowakową na zapłacenie 3 zł. kosztów sądowych. Po wyjściu z sądu Nowakowa wzięła spór z teściową p. W., Pawlakową.

Od stów przeszła do rekozy-nów.

Żona p. W. pośpieszyła w re-kurs swej matce. Dopiero interwencja posterunkowego policji położyła kres awanturze.

Po spisaniu protokołu, sprawę skierowano do sądu, z rezultatem niewątpliwie odrębnym, jak przy rozpatrywaniu skargi krewkiej Nowakowej.

NOWINY SPORTOWE.

Mistrzostwo okręgowe w Polsce pod znakiem zapytania.

Jeszcze nie przebrzmiały echa wyniku Pogoń—Hasmonea 0:0, porażka Warszawianki, poniesiona od młodziutkiej Varsovi, cały szereg niepowodzeń Legii, do której należy dodać porażkę w Radomskim K. S. Czarni, drużyna stojąca na poziomie naszej przeciętnej drużyny klasy C.

Na ogół po wynikach w okręgu warszawskim jest się pewnym, że mistrzem zostanie Polonia bez następcy, t. j. bez kandydata na drugie miejsce, o które w każdym okręgu tak zaciekłe toczą się walki. Taki stan grozi upadkiem, a co najmniej obniżeniem się poziomu gry warszawskiej klasy A.

Kraków przeżył sensację niedzielą, w postaci porażki zasłużonej w sporcie polskim „Craoviit“ od skazanej na ostatnie miejsce w tabeli „Jutrzenki“. Wyrok ten wydało wychodzące w Krakowie jedno z pism fachowych, dodając „Jutrzenkę“ za konkurenta na ostatnie miejsce, słaską drużyną klasy A, B. B. S. V. Lecz jak niepewne są wszelkie papierowe wyniki i obliczenia, wypowiedziane przed „rozprawą“! Kandydat na ostatnie miejsce, a więc skazany na banicję do klasy B, z której wydosłanie się należy do najtrudniejszych, bije kandydata na drugie miejsce, a może nawet na mistrza.

Odtąd Wisła ma już mistrzostwo krakowskiego okręgu niemal zapewnione, ponieważ rozdzielane przez nią porcje po 5:0 („Jutrzenkę“ i „Olszy“) udowadniają, że jej drużyna potrafi zwyciężać:

Poznań i Toruń

nie zmieni również swoich mistrzów, gdyż w pierwszym Warty a w drugim T. K. S. nie mają w swoich okręgach nawet godnych siebie przeciwników.

Objaw to niezbyt pocieszający, świadczy on bowiem o niezdrowym i nienormalnym rozwoju sportu, zwłaszcza w okręgu poznańskim, który pod względem ilości klubów sportowych stoi na drugim miejscu w Polsce.

Widoczne jest, że powstałe tam „jak grzyby po deszczu“ kluby sportowe, prowadzą nie trwalszy od grzybów żywot.

Okręgi, wileński i lubelski narazie nie odgrywają prawie żadnej roli w sporcie polskim, pominiemy je więc milczeniem.

Do najciekawszych okręgów należy bezspornie

Łódź.

Tajemnicy nie wyjaśniły również rozegrane ostatnio mecze.

L. K. S. i L. T. S. G.

Pierwsza rozprawa nie wyjaśniła bynajmniej, kto będzie mistrzem, pomimo zwycięstwa pierwszego odniesionego „mit Ach und Krach“.

Zwycięstwo mogło tu przypaść z powodzeniem, zarówno jednej, jak i drugiej stronie; godzą się z tem niezawodnie wszyscy.

Jednolitość całej drużyny L. T. S. G. i bohaterkie wysiłki jednostek L. K. S. w celu ratowania honoru, oto obraz niedzielnego spotkania.

Ale co się stanie, jeżeli wiadomość onegdajszego bohatera.

Ocena obu drużyn winna brzmieć odwrotnie, jeżeli praca włożona w drużynę L. K. S. ma się opłacić.

Turyści okazali się drużyną dobrą i zgraną, przedewszystkiem ambitną i pracowitą, która naszym sportowcom sprawi jeszcze wiele niespodzianek. Pozostali oni przedewszystkiem niepotrzebnego balastu, w postaci nieużytecznych weteranów odsyłających ich zupełnie słusznie do „szmelcu“. Wstawiony zaś na ich miejsce narybek okazał się godnym zaufania, w czem należy podkreślić fachową i szczęśliwą rękę ich trenera, Linsmayera.

Union był dotychczas drużyną niespodzianek. Bił zazwyczaj, albo wychodził na remi z tymi przeciwnikami, których silniejsi pokonać nie zdołali, ulegając natomiast często najsłabszym. — Czekamy co on nam pokaże.

Siła musi dołożyć wiele pracy, a przedewszystkiem jej kierownicy, winni wyteżyć swą pracę w kierunku uświadomienia swej l-szej drużynie i przekonania graczy dla barw klubu. Trudno bowiem, ażeby podobny zlepek zebrany na prętkę po całej Łodzi mógł również przystąpić do wysokości zadania. Przewodnią myślą, winno tu być: sportowiec — amator miłuje sport i broni honoru barw, w których występuje.

Inne naleciałości, które w przeddzień zawodów oświadczały, że nie będą grać, nie podając powodów, należy bezwzględnie usunąć.

Fr. Romanek.

Zaginiony manekin.

Podróż dziewczyny z tajemniczym Włochem. — W rękach handlarzy żywym towarem.

(B) 18-letnia dziewczyna Gizela Mathieu, pracująca jako manekin w jednym z większych sklepów konfekcyjnych zaginęła w tajemniczy sposób. Szczegóły tego zniknięcia są następujące:

Pewnego wieczoru zawarła znajomość w pobliskim barze z jakimś Włochem nazwiskiem Raffael Galante, któremu udało się namówić ją do porzucenia rodzinnego miasta i udania się z nim razem w podróż.

Lekkomyślna dziewczyna usłuchała podszeptów Włocha i puściła się z nim w podróż, nie mówiąc nic o tem rodzicom.

Po pewnym czasie zaczęły nadchodzić z różnych miast listy, w których Gizela donosiła o swym niezwykle szczęśliwym życiu z Rafaelem.

Lecz doświadczeni rodzice

nie wierzyli w szczęście swej córki, domyślając się zresztą słusznie iż Włoch nie myśli tylko uszczęśliwieniu Gizeli, a ma jakieś inne ukryte cele, gdyż w przeciętnym razie byliby zjawili się wprost do ich domu z prośbą o rękę córki.

Przewidywania ich sprawdziły się wkrótce.

Ostatni list dostali z Brukseli i na tem korespondencja się urwała.

Od tego dnia uważali córkę za straconą.

Po pewnym czasie dostali list, w którym nieznanomy im człowiek, donosi, iż jeśli chcą jeszcze raz widzieć córkę, muszą następnego dnia przystać do lasu Bułońskiego 6000 franków jako wykup.

Zrozpaczeni rodzice byli w rozterce duchowej.

Jedynym ich marzeniem by-

ła chęć ujżenia ukochanej córki, lecz suma żądana jako wykup przechodziła ich najśmielsze marzenia.

Wkońcu za namową sąsiadów oddali tę sprawę w ręce policji.

Następnego dnia o zmroku pięciu agentów udało się na oznaczone miejsce, lecz złoczyńcy jakoby uprzedzeni o ich obecności nie zjawili się.

W międzyczasie, aresztowano za kradzież jakiegoś Włocha, który przyznał się do wywiezienia Gizeli zagranicę.

Okazało się, iż jest to Raffael Galante, znany międzynarodowy handlarz

żywym towarem.

Ekspertyza grafologiczna wykazała różnicę, a między pismem Raffaela, a tym jakim był pisany list z żądaniem wykupu.

Jak ogólnie przypuszczają, stała się Gizela, ofiarą dobrze zorganizowanej szajki handlarzy żywym towarem — i uległa losowi tysiącom jej poprzedniczek.

Haracz dla żołądka na Wschodzie.

Papryka z miodem. — Smakołyki Wschodu nie mogą nęcić naszych podniebień.

Wschód i zachód tak zasadniczo się różnią, że niema wprost dziedzi, w której różnica ta nie uwidatniałaby się z całą jaskrawością.

Gdy my, Europejczycy, w pokarmach swych trzymamy się raz ustanowionych zwyczajów i wogóle jesteśmy pod tym względem bardzo konserwatywni, narody wschodu przeskakują bezustannie wszystkie zasoby fauny i flory, aby wynaleźć nowe potrawy.

Wybitnie szeroki gest mają pod tym względem Chińczycy, ale ludy północnej Afryki bynajmniej im nie ustępują. Markańczycy używają tak niezwykłej ilości pieprzu i papryki, że potrawy ich są dla europejskiego podniebienia zupełnie niedostępne. Zresztą, o ile potrawy nie są pieprzne, to pływają w maśle i miodzie. Co również nie przyczynia się do ich smakowitości.

Maurowie nie znają widelców. Ponieważ zaś każdemu biesiadnikowi podaje się całą

kurę, czy całą indyczkę, więc rzeczyć jest dosyć trudna.

Obiad w Trypolisie składa się z następujących dań: pilaw (ryż i drób w pasztecie), jalla kebala (baranina na rożnie z sosem śmietanowym), korzenie szpinaku, ciasto serowe z winogronami, jalandi dalmer (ryż zawiązany w liście winne i smażony w oliwie), gul (tort z winem), ser, owoce.

Najbardziej dbałym o żołądek krajem jest Abisynja. Przy dworze abisynskim szampańskie płynie strumieniem, a górzyste okolice posiadają swe własne doskonałe wina. Do stołu podawane są olbrzymie kawały surowego mięsa, z których każdy sobie odkrawa swoją część.

Menu „króla królów“ jest mniej więcej następujące: gommen (siekane mięso z kapustą), uaz (mieszanka mięsa, pieprzu i beriberi), ergo (siadłe mleko), teps (pieczeń wołowa).

Ten spis smakołyków powinien zadowolić każdego Europejczyka i skłonić go do — niepróbowania ich.

Porwanie damy z kawiarni.

Morderca i Don-Juan w jednej osobie. — Jak z amerykańskiego filmu.

(Gr.) Jak donosi prasa jugosłowiańska — kilka tygodni temu aresztowany został niejaki Hiszlen, a jak się okazało — S. Hiszewicz, rodem z jednej z wiosek, położonych w bliskości Konicy.

Zaareztowano Hiszlen-Hiszewicza po wykryciu skandalu, organizatorem którego był właśnie aresztowany.

Siedział on wraz z kilkoma przyjaciółmi w jednej z brukselskich kawiarni, słynnej z tego, że odwiedzały ją najpiękniejsze kobiety.

Hiszewicz chwalił się powodzeniem swym u kobiet i jeden z przyjaciół jego drażnił go zwykle, że wątpi bardzo, czy zawiąże on flirt z jedną piękną stałą bywalczynią kawiarni.

Zapalczywy Don-Juan zerwał się od stołu — schwycił jedną z pań na ręce i usiłował wynieść ją do stojącego przed kawiarnią auta.

Wobec tego jednak, że awanturnikowi w spełnieniu czynu jego przeszkodził mąż i obecna przy tym fakcie publiczność — wszczęła się bójka, poczym zaalarmowano policję, która aresztowała Hiszewicza.

Podczas śledztwa dowiedziano się o szeregu dość interesujących szczegółów.

Okazało się, że Hiszewicz podczas wojny dokonał wraz z nieznanymi osobnikami ohydnych zbrodni w Szyklosie, polegającego na odrabaniu głów małżeństwu, dwojga dzieciom i ich babce, poczym zrabował pół miliona koron.

Po dokonaniu zbrodni

udało mu się zbiec do Hilans, gdzie prowadził życie Don-Juana.

Ofiarami Hiszewicza padł tam cały szereg kobiet.

Śmiałość jego i bezczelność nie miała granic.

Mianowicie w Hilans wlaź on na trzecie piętro i przez okno dostał się do sypialni żony jednego z administracyjnych urzędników, pochwycił ją i na sznurze spuścił do przygotowanego naprzód auta, poczym opuścił Hilans i udał się do Pizy.

Tam wśród białego dnia przy pomocy spadochronu, — pragnąc wzbudzić sensację — spuścił się z wieży Pizańskiej na ulicę, wskutek czego większość piękności pizańskich zakochała się w jugosłowiańskim awanturniku, jednak w Pizie długo miejsca nie zagrzebał z kochanką swoją uciekł do Lionu.

Starając się tam o względy pewnej kasjerki w kawiarni „Riche“, aby dokazać jej, jak mężnym i odważnym jest — rzucił się pod przejeżdżający cwałem ulicą powóz, schwycił konie za uzdę i osadził ich na miejscu. W końcu kasjerkę zdobył.

Z Lionu przez Paryż zawiał do Brukseli, gdzie ostatnia awantura położyła kres karierze jego.

Władze policyjne prowadzą intensywnie śledztwo w tej sprawie w Brukseli, Białogrodzie i innych miastach, które były terenem awantur i przygód współczesnego Don-Juana.

Żądza pieniędzy przyczyną potrójnej zbrodni.

(dt.) Przedwczoraj ujęta została w Niemczech 55-letnia wdowa, Marja Krüger z Hammer. Obwinięta, że w okrutny sposób pozbawiła życia swego 78-letniego męża Ludwika Krügera, aby otrzymać

po nim spadek.

Pozatem jest podejrzaną także o zabójstwo swych

pierwszych 2-ech mężów.

Krügera zastano we wrześnie ub. r. w łóżku z podciętem gardłem, a równocześnie z kuchni wydobywały się gęste kłęby dymu ze spalonych wiązek gałęzi. Aresztowana obecnie Krügerowa podała wówczas, że mąż jej usiłował

zagródzić podpalic

a następnie popełnił samobójstwo.

Miejscowa policja zwróciła się do berlińskich władz śledczych z prośbą o zbadanie sprawy i teraz, po roku, berlińscy wywiadowcy ustalili, że zmarły Krüger padł ofiarą swej żony.

Aresztowana Krügerowa była 3 razy zamężna, i dziwnie z mężczyznami znacznie od siebie starszymi, a po śmierci swego ostatniego męża na nowo rozglądała się za towarzyszem życia i wybitnie wyszczególniała ludzi wieku podeszłego a majątnych.

Policja ma pewne poszlaki, że i pierwsi dwaj mężowie Krügerowej zmarli

śmiercią gwałtowną.

Strasne morderstwo 14-letn. dziewczyny.

(B) Okropne to morderstwo, popełnione w Ulverstone, rzuciło światło na okropne zdeprawowanie moralne powojennych dzieci.

14-letnia dziewczynka, z zemsty za wykluczenie z gry, przecięła brzytwą krtań 10-letniemu chłopcu, następnie ciało nieszczęśliwej ofiary zakopała w polu.

Na miejsce tej strasnej zbrodni natrafiono przypadkiem, podczas rozkopywania ziemi.

Mała morderczyni ze spokojem przyznała się do popełnionej zbrodni.

Jak słomiany wdowiec stracił spodnie w tęsknocie za żoną.

(st.) Pan Ludwik R. wysłał swoją młodą i śliczną żonkę z malutkim dzieckiem do Rabki na letnie wywczaszy. Nie dziwnego więc, że smutno mu było samemu w Łodzi. Ale wiadomo, że w Łodzi jest dużo wesołych dziewczynek, które urozmaicają czas słomianym wdowcom.

Pewnego dnia, gdy siedział pan Ludwik wieczorem na balkonie, tęskniąc za żoną, zauważył sylwetkę spacerującej na ośmniku. Nie namyślając się długo postanowił zapoznać się z nieznaną, co nie było zbyt trudnym dla niego zaprosić ją do swego mieszkania, gdzie spędził z nią chwile rozkoszy.

Nazajutrz chciał pójść do pracy; spostrzegł

brak spodni.

Nie chcąc się kompromitować, zwierzył się jedynie przyjacielowi, który tę historię opowiadał w ścisłym kole. Aż tajemnica ta, stała się tajemnicą poliszynella i obecnie cała Łódź mówi o „fatalnych spodniach“ przegodnego donjuana.

STENOGRAF

biegły w niemieckim poszukiwany. Zgłoszenia do „Nowin“.

Czytajcie „NOWINY“.

Lekko-Atleci

wszystkich Klubów sportowych mogą wziąć udział w meczingu sportowym zorganizowanym przez „Komitet Pomocy Najbiedniejszym m. Łodzi“ wspólnie z Ł. K. S., a mianowicie:

Zawodnicy Ł. K. S. w liczbie 9 i 3 panie rozgryają zawody lekko-atletyczne w następujących punktach:

- I. bieg 100 m.; II. sztafeta 4×100 m.;
- III. sztafeta olimp. 100×200×400×800 m.
- IV. Skok wzwyż.

Zawodnicy Ł. K. S. w liczbie 9 i 3 panie stanowią grupę, która 6, 7 i 8 września r. b. wyjeżdża na zawody o „Mistrzostwo Polski“ do Warszawy. Zawody powyższe noszą charakter konkursu na następujących zasadach:

1) udział mogą wziąć lekko-atleci i panie wszystkich klubów sportowych zgłoszeni do dnia 29 b. m.

2) zawodnicy, którzy w jednej z wyżej podanych konkurencji osiągną wyniki lepsze od lekko-atletów Ł. K. S., wyjadą na całkowity koszt Ł. K. S. na zawody do Warszawy zamiast pokonanego zawodnika Ł. K. S.

3) lekko-atleci (oprócz członków Ł. K. S.) mogą otrzymać następujące wyróżnienia (for).

- I. 100 m.—4 m. II. 20 m. III. 80 m. — zwycięzcy w tym wypadku otrzymują bilety gratisowe na wszystkie mecze Ł. K. S. w bieżącym sezonie. Zgłoszenia kierować pod adresem Ł. K. S. cukiernia Ziemiańska, Piotrkowska 84 do dnia 29 b. m. włącznie. Zawody powyższe odbędą się w sobotę, 30-go sierpnia na boisku Ł. K. S. o godz. 3-iej po południu.

Udział zawodników Klubów Łódzkich a przede wszystkim: „Sokoła“, „Unionu“, „L. T. S. G.“ „Hasmonei“ i naszych wojskowych Klubów ze względu na cel i charakter imprezy nie powinien nasuwać wątpliwości.

303

Kursy Handlowe I. Mantinbanda w Łodzi, Przejazd 12.

Roczne i półroczne buchalteryjne.

Wykłady rozpoczną się 1-go września r. b. w grupie rannej o godz. 10-iej; po południowej o godz. 3.30 i wieczorowej o godz. 7.30.

Zapisy kandydatów przyjmuje kancelaria kursów codziennie o godz. 10-iej do 1-iej i od 4-iej do 8-iej wiecz.

Przy wstąpieniu na kursy wymagane są świadectwo szkolne, metryka urodzenia i świadectwo szczepienia ospy.

Kierownik kursów I. Mantinband.

295

Dyrekcja Szkoły Handlowej

Łódzkiego Towarzystwa Szerzenia Wiedzy Handlowej, Gdańska L. 45

podaje do wiadomości rodziców, że egzaminy wstępne rozpoczną się dnia 1 września r. b.

Podania z dołączeniem metryki urodzenia i świadectwa szczepienia ospy przyjmuje kancelaria Szkoły codziennie od 10-iej do 1-iej popołudniu.

Dyrektor Szkoły

(—) R. Tulin.

252

BARWNIKI
w proszkach
№ 4713

DODATKOWEGO
UŻYTKU.

ŻAДАĆ W SKŁ. APTECZNI. I APTEKACH

Gdy sukienkę lub bluzeczkę przefarbować chcesz

PROSZEK TYLKO z NUMERECZKIEM radzę Tobie, bierz!

Bo gdy raz gospościa jaką farbę tę spróbuje,

innych proszków za nic w świecie w składzie nie kupuje.

212

Poszukiwani zastępcy wszędzie. Zgłoszenia pisemne przyjmuje p. MAURYCY HANFURCEL, Łódź, Piotrkowska 189.

Pracownia obuwia

J. DĘBSKI
ŁÓDŹ,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na weksel lub raty.

Skład mebli tapicersko-stolarskich przy ul. Św. Anny 1

P. Mikszewskiego
ŁÓDŹ. 119-8-8

Uwaga!



Cyklisty!

Rowery

reperuję i odnawiam solidnie

S. Rędzia

Łódź 264

Rynek Bałucki 9.

Zgubiono

wczoraj wycinki z gazet z podpisem Elia, pomiędzy ul. Zawadzką a placem Wolności. Zwrócić za nagrodą do Redakcji dzien. „NOWINY“.

L. FULDE

Łódź, 194

Konstantynowska 12

Każda z gwiazd scenicznych jest stałą jego klientką, ponieważ tylko tam nabyć można elegancki i wytworny bucik.

Magazyn zawsze bogato zaopatrzony w najmodniejsze fasony. Usługa uprzejma.

Ogłoszenia drobne.

Handlowiec inteligentny z wyższym wykształceniem, tańce niem, zamężny, posiadający własny interes, lat 32 pragnie poznać panią, wdowę lub rozwódkę do lat 32 odpowiadającą powyższemu warunkom w celu ewent. rozszerzenia interesu. Małżeństwo nie wykluczone. Oferty, obowiązkowo z fotografią składać do administracji „Nowin“.

Kawaler lub wdowca starszego od 45-55 inteligentnego w celu matrymonialnym chce poznać pannę starszą inteligentną izraelitkę posiadającą posag i wyprawę. Anonimy kosz. Oferty pod Hertha. 192

Kawaler, lat 28 ze średnim wykształceniem z braku znajomości pozna chętnie drogą korespondencji młodą panią, małżeństwo nie wykluczone. Korespondencje mile widziane fotografie, proszę składać do administracji „Nowin“.

Mebel na raty wyraz ostatniej mody gwarancja 5-cio letnia, odświeżanie, zamiany. Zakład stolarski Lubelska 6 przy Napiorkowskiego. 246

Młody, inteligentny kawaler poszukuje pokoju z całodziennym utrzymaniem. Może dać pomoc z języka francuskiego. Oferty do „Nowin“ sub. „Bohemityn“.

Zaginął dowód Związku kowy wydany przez Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojen. w Łodzi za L. 1189/820 na imię Piotra Dyby, który niniejszym się u niego wzięcia. 302

Wkrótce ukaże się

„Gwar Polski“

Ilustrowane pismo periodyczne.

Kto chce

wraz z ilustracją mieć bestronne ujęcie zaszych w ciągu tygodnia najważniejszych wypadków z życia Polski i zagranicy

ten czyta „GWAR POLSKI“

Kto chce

mieć informacje z dziedziny przemysłu, handlu i finansów

ten czyta „GWAR POLSKI“

Kto chce

mieć wskazówki i artykuły z dziedziny rolnictwa

ten czyta „GWAR POLSKI“

Kto chce

mieć przegląd sportu, mód, trochę humoru i rozrywki, lub gustuje w powieściach

ten czyta „GWAR POLSKI“

Kto chce

mieć, lub ma na celu dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli, a nie stronnictw i partji.

ten czyta „GWAR POLSKI“

„GWAR POLSKI“ wychodzić będzie w każdą sobotę.

Cena poszczególnego numeru 80 gr.

281

Prenumerata kwartalnie wraz z przesyłką 12 zł., roczna—45 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 50, m. 4a. Tel. 291-60.

Redaktor Naczelny: Sławomir Rosochaćki. Za wydawnictwo: „GWAR POLSKI“: Mikołaj Korwin-Sobolewski. Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Jaszczejewski.

Kino Spółdzielni

Pracowników Państwowych

Sienkiewicza 40.

Dziś i dni następnych. Wielki zajmujący program

KARUZELA ŻYCIA

6 aktów z życia sławnego strzelca cyrkowego.

W rolach głównych: Aud Egede Nissen, Alfons Frydland, Jakób Tiedtke, Ferry Sykla.

Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 6-iej, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-iej po południu. Ostatni seans o 9-iej wiecz. Muzyka pod kierunkiem p. Z. Sandomierskiego. UWAGA: Dla Członków Koop. ceny miejsc niższe.

297

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.“

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

184-15

W Drobnych Ogłoszeniach

Jest Wiele Pieniędzy!

Wiele bardzo ważnych transakcyj przeprowadzono przez Drobne Ogłoszenia. Wiele doskonałych prac i posad otrzymują nasi czytelnicy, czytając Drobne Ogłoszenia „NOWIN“.

Używajcie naszego działu Drobnych Ogłoszeń, jeśli chcecie coś kupić lub sprzedać, a osiągniecie szybkie rezultaty.

Telefon № 27-88.

Nowo utworzona

REMIZA

poręcza 178

najwykwintniejsze karety, landa, powozy, amerykańskie, na śluby i spacer jak również i na godziny.

CEGIELNIANA № 62. Telefon 27-88.

Fotografista z wszystkimi urządzeniami poszukuje spółnika nawet nie fachowca z kapitałem 1500 zł. Oferty do administracji Nowin dla „fotografisty“ 278a

ZAKŁAD STOLARSKI przyjmuje wszelkie roboty w cenach konkurencyjnych, J. Chł. żyński, ul. Krucza 1

Wolna Myśl—Wolne Żarty

Humor.

Tygodnik literacki, polityczno-satyryczny.

Świetne ilustracje. Piosenki kabaretowe.

Satyra.

Cena egzemplarza 30 groszy.

Żądać wszędzie. Następny numer wyjdzie w zwiększonym formacie 12 stron.